

## A R T Y K U Ł Y I R O Z P R A W Y

KAZIMIERZ W. FRIESKE

*Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej*

## POCHWAŁA POPULIZMU. ESEJ POLEMICZNY

Podstawowa teza tych rozważań sprowadza się do stwierdzenia, że nie warto podejmować prób takiego definiowania terminu „populizm”, które miałyby jakikolwiek, w miarę uniwersalny, sens empiryczny. Populizmów jest wiele i to, co za populizm uchodzi, jest funkcją miejsca i czasu: jest to termin migotliwy w tym znaczeniu, że jego sens jest zazwyczaj wyznaczany przez określony kontekst. Teza druga mówi, że kontekst ten to dobrze już rozpoznane mankamenty demokracji i, współcześnie, mankamenty demokracji liberalnej. Co więcej, zarówno populizm, jak i demokracja liberalna to ideologiczne projekty „dobrze urządnego społeczeństwa”, które — jak wszystkie projekty tego rodzaju — mają wielce utopijny charakter. Zaletą populistycznej utopii jest między innymi to, że pozwala ona lepiej zrozumieć utopijność demokracji liberalnej i z pokorą rozstać się z marzeniami o perfekcyjnym ładzie społecznym. Wreszcie, teza trzecia to stwierdzenie, że współcześnie rejestrowane przesunięcie społecznych nastrojów, postaw czy opinii w stronę jakiejś wersji populizmu jest stosunkowo prostą i uchwytną w wielu badaniach surveyowych konsekwencją mankamentów demokracji liberalnych, zwłaszcza w ich wersji *hard*, czyli w wersji neoliberalnej. Teza czwarta sprowadza się do wskazania na to, że pożytek z populizmu jest też ten, iż uświadamia on wbudowany w teorię

demokracji tzw. *boundary problem*, a jego usunięcie staje się możliwe, jeśli demos potraktuje się jako „wspólnotę wyobrażoną”.

### KOMPLEKS KOPCIUSZKA

Trudno chwalić coś, co w sposób empirycznie uchwytne istnieje jako niedoskonałe odzwierciedlenie idei. W tym kierunku zmierzała charakterystyka populizmu zaprezentowana przed półwieczem przez Isaiaha Berlina, który twierdził:

„[...] nie powinniśmy ulegać kompleksowi Kopciuszka przyjmując, że gdzieś istnieje pantofelek, tj. termin «populizm» i — skoro tak — to musi również istnieć gdzieś stopa, do której ten pantofelek będzie można dopasować. Mamy wiele stóp, które p r a w i e pasują, ale nie powinniśmy wpadać w pułapkę, jaką zastawiają na nas te prawie pasujące stopy. Książę szuka przecież tylko tej jednej, podobnie jak my szukamy tego, co można nazwać czystym populizmem. Szukamy zatem tego, co stanowi jego jądro, jego istotę. Wszystkie inne formy populizmu stanowią zaledwie jego derywacje, dewiacje od tego, co podstawowe [...]»<sup>1</sup>.

Poszukiwanie tej „istoty” to zła strategia badawcza — zdawał się przekonywać niegdyś Berlin, a przywołany niżej J.B. Allcock podzielał ten punkt widzenia — choć tytuł jego artykułu sugeruje, że jakoś był on pominął to, że biografia populizmu z całą pewnością nie jest krótka — bo przecież za populizm można uznawać te pomysły polityczne, które Juwenalis w X satyrze pt. *Płonne zachcianki* skwitował następująco:

Ha! Lecz cóż robić ma ten gmin pstrokaty  
 Odkąd zyskowe kreski z rąk mu wzięto  
 Dawniej rozdawał w głosowaniu święto:  
 Kwestury, legie, rządztwa, konsulaty,  
 Dziś, gdy się nudzi i jest głodny przytem,  
 Dwóch tylko rzeczy żąda z groźnym zgrzytem:  
 Chleba i igrzysk!<sup>2</sup>

Można zapewne pokazywać obecność rozmaitych form populizmu w każdym czasie historycznym. Za „populistyczne” można uznać na przy-

<sup>1</sup> Przywoływany cytat *To Define Populism* to fragment transkrypcji wypowiedzi Berlina podczas konferencji w London School of Economics z maja 1967 r. (zob. Isaiah Berlin *Virtual Library*, s. 6). W mniej czy bardziej rozbudowanej postaci cytat ten był wielokrotnie przywoływany: m.in. w artykule J.B. Allcocka „*Populism*”: *A Brief Biography* (1971; zob. dalej: przypis 6), czy w książce Margaret Canovan *Populism* (1981, s. 7), a stosunkowo niedawno został przypomniany przez Sergiu Gherghinę i Sorinę Soare (2013, s. 3).

<sup>2</sup> Tłum. Felicjan Faleński, 1884, s. 324.

kład reformy Grakchów, zwłaszcza Gajusza Grakcha, z których wyłoniły się roszczenia rzymskich obywateli zredukowane do praktyki *panem et circenses* wydrzwianej przez Juwenalisa. Tak właśnie interpretuje te reformy Andrzej Bryk (2019), mówiąc: „[...] za pierwszy ruch populistyczny uważa się rewoltę ludu rzymskiego [...] zorganizowaną przez trybuna ludowego, arystokratę Tyberiusza Grakchusa w 133 r. p.n.e. [...]”.

Idąc dalej, można też przywoływać frazę „*vox populi to vox dei*”, pojawiającą się — chyba po raz pierwszy — w epistolografii Alcuina z Yorku, średniowiecznego mnicha i edukatora. Tu akurat może nie warto rozwijać kwestii oryginalnego sensu tej frazy, wystarczy powiedzieć, że jest ona dalece mniej jednoznaczna, aniżeli mogłaby sugerować jej obiegowa interpretacja, co zresztą ma swoją odrębną literaturę, której spora część to dzieje bardzo rozbieżnych koncepcji „ludu”. Tak czy inaczej uważa się czasem, że „Alcuin posłużył się tym określeniem cynicznie, po to, aby jego literalny sens zakwestionować, uważając, że «głos ludu» jest zaledwie krzykiem tłumu, a nie «głosem Boga» [...]” (Connell 2016, s. 2; por Gregory 1979)<sup>3</sup>.

Przenosząc się o kilkaset lat, można też wskazywać na to, że arystokratyzm Machiavellego z *Księcia* bywa kontestowany. Wbrew temu, co się zwykło w tej sprawie myśleć, nowe odczytanie klasycznej lektury może prowadzić do następującego wniosku: „Machiavelli wierzył, że zwykli ludzie muszą pełnić role ostatecznych arbitrów rzeczywistości politycznej; i — mimo że czasem utrzymywał, iż cnoty księcia zapewniają mu nieograniczoną swobodę — pokazywał też, że roztropny książę powinien dążyć do budowania związków wzajemnej zależności pomiędzy sobą i poddanymi” (McCormick 2018, s. 207).

Uogólniając, nie jest wykluczone, że termin „populizm” opisuje nader rozbieżne konfiguracje ideologiczne i — co może ważniejsze — również rozbieżne praktyki polityczne<sup>4</sup>, to zaś, jaka jest tych konfiguracji aktualna

<sup>3</sup> Wedle tego, co Alcuin miał w kwestii „ludu” do powiedzenia, z nużącą regularnością powtarza się to, co obserwujemy też współcześnie: „[...] rzadko starożytni autorzy pochwalali motywy tłumu, uznając je za szlachetne i oświecone, tak działo się tylko wtedy, gdy aprobowali też jego działania. Mówiąc inaczej, w starożytnych źródłach — zarówno pogańskich, jak i chrześcijańskich — kwestia motywacji tłumu była prostym zagadnieniem. Jeśli — a tak było zazwyczaj — tłum robił coś, co nie podobało się wykształconym obserwatorom z wyższych warstw, jego motywy były uznawane za przyziemne; jeśli, z drugiej strony, poczynania tłumu przynosiły dobre rezultaty, był on chwalony jako nosiciel zbiorowej mądrości i przywiązania do prawdy [...]” (Connell 2016, s. 4)

<sup>4</sup> Na różnice między populistyczną ideologią i populistyczną, mniej czy bardziej rewolucyjną, praktyką polityczną rosyjskich narodników z końca XIX wieku zwracał uwagę między innymi Andrzej Walicki (1969, s. 64): „[...] populizm był nie tyle zorganizowanym ruchem,

treść, pozostaje — według tezy zgłoszonej niegdyś przez Ionescu i Gellnera w toku konferencji w London School of Economics — funkcją rozmaitych lokalnych kontekstów. We *Wstępie* do książki stanowiącej pokłosie tej konferencji pisali oni tak: „[...] populizm był swoistym rodzajem nieustannie powracającej mentalności pojawiającej się w rozmaitych kontekstach historycznych i geograficznych jako rezultat szczególnych okoliczności społecznych charakterystycznych dla społeczeństw, w których — jak opisywał to francuski socjolog Alain Touraine — umiarkowane siły społeczne albo nie istniały, albo były zbyt słabe” (Ionescu, Gellner 1969, s. 3).

Przykładów tego rodzaju różnorodności mamy mnóstwo: jeden z nich to lewicowy, farmerski populizm pojawiający się w Ameryce czasów Andrew Jacksona, odżył on w postaci o półwiecze późniejszej Populist Party, między innymi dzięki przypisywanemu Jeffersonowi sloganowi *Equal rights to all and special privileges to none*. Ale okazuje się, że to, co — w postaci prostych uogólnień — funkcjonuje jako obiegowa prawda czasu, w analizach skoncentrowanych na szczegółach staje się bardziej skomplikowane.

James M. Beeby, historyk z Tennessee, przekonuje na przykład, że ani lewicowa orientacja farmerskiego populizmu na amerykańskim Południu, ani jego progresywizm oraz długa tradycja związków z Partią Demokratyczną nie zapobiegły politycznej rewolucji w Północnej Karolinie i pyta o powody, dla których „[...] dziesiątki tysięcy właściciele niewielkich farm ryzykowały społeczny ostracyzm i oskarżenia o zdradę białej rasy, tworząc nową, samodzielną partię [...] W jaki sposób ten masowy ruch społeczny przekształcił się w spójną partię polityczną [...] zdolną do pokonania Demokratów w 1894 roku i w dwa lata później, ale już we współpracy z Republikanami [...] ?” (Beeby 2008, s. 2). Szczegółowe odpowiedzi na tak postawione pytania, jakkolwiek ważne, tu wydają się mniej istotne, aniżeli wskazanie na to, gdzie autor przywoływanej książki szuka źródeł — najpierw — sukcesów Populist Party, a potem — już w początkach XX wieku — jej porażki. Pierwszy, zgoła banalny, obszar tych poszukiwań to osobliwości stanowej maszyny politycznej, ulotne, często personalne sojusze, złożone losy aktywistów itp.: „Partia Populistyczna była

---

ile szerokim, zróżnicowanym nurtem myślenia, mającym swoich reprezentantów nie tylko wśród rewolucjonistów, lecz także wśród nierewolucyjnych publicystów wspierających reformy prawne, które poprawiałyby sytuację chłopstwa [...]. Z tego punktu widzenia bieżąca koncepcja populizmu wydaje się usprawiedliwiona, ale z innego punktu widzenia jest zbyt wąska — bo przesuwając punkt nacisku z populistycznej ideologii na populistyczny ruch rewolucyjny, zwłaszcza że sprzyja tendencji do pomijania nierewolucyjnych myślicieli populistycznych, których wkład w formowanie populistycznej ideologii często był większy aniżeli wkład rewolucjonistów”.

«ruchem ludowym», nie zaś partią polityczną zarządzaną przez niewielką grupę przywódców [...]. Stałym wątkiem w badaniach populizmu w Północnej Karolinie są trudności, jakich doświadczali przywódcy starający się utrzymać porządek wśród szeregowych członków i skłonić ich do podporządkowania się partyjnej strategii [...]”. Obszar drugi to kwestie etniczne: na Południu to Partia Demokratyczna była nosicielką idei „białej supremacji”: „[...] w żadnym z południowych Stanów populiści nie proponowali społecznej równości obu ras, ale to oni gorliwie walczyli o równość szans i o polityczne i gospodarcze reformy korzystne dla Afroamerykanów [...], to populiści z Północnej Karoliny „[...] dali Stanom Zjednoczonym lekcję dwurasowej polityki [...]”. I obszar trzeci — choć niekoniecznie ostatni — to migotanie idei progresywizmu zawłaszczonej przez Demokratów: „[...] te materiały, które przetrwały, wskazują jasno na to, że większość populistów nie wróciła do Partii Demokratycznej, znakomita większość ich przywódców przyłączyła się do Republikanów [...] wiedząc, że przywódcy Demokratów niewiele mieli wspólnego z progresywizmem i nie przejmowali się marnym losem farmerów i biedaków w ich stanie [...]” (Beeby 2008, s. 216–219).

Teza, którą usiłuję wyłożyć, nie sprowadza się do stwierdzenia, że nie można sensu terminu „populizm” jakoś uregulować, bo przecież próby tego rodzaju są nieustannie podejmowane, między innymi wtedy gdy usiłuje się skojarzyć pojęcie populizmu wyłącznie z odstręczającymi właściwościami jego szczególnych postaci, takimi jak demagogia przywódców, ksenofobia, radykalny nacjonalizm lub co najmniej natywizm, skwapliwość w odwoływaniu się do rozmaitych spiskowych teorii biegu wydarzeń politycznych, nacisk na społeczną polaryzację w kategoriach „my” i „oni” czy perswazyjne zabiegi polegające na przypisywaniu „ludowi” paskudnej gęby motłochu charakteryzowanego niegdyś przez Hannah Arendt itp.<sup>5</sup> W koń-

<sup>5</sup> Tu akurat nietrudno wskazać przykłady prac tego rodzaju. Jan Werner Müller w nader życzliwie recenzowanej książce *What is Populism* (2016, s. 221) pisze: „[...] powinniśmy powstrzymać się od bezmyślnego przywoływania «demokracji illiberalnej». Populiści niszczą demokrację jako taką i to, że wygrywają w wyborach, nie daje im projektem automatycznej legitymizacji [...]. Nawet jeśli uczciwie wygrywają wybory, to zazwyczaj z biegiem czasu usiłują blokować instytucjonalną maszynę demokracji w imieniu tzw. zwykłych ludzi (przeciwstawianych ich politycznym oponentom, którzy są automatycznie kwalifikowani jako zdrajcy narodu) [...]”. Yascha Mounk (2019, s. 145) populistyczne zagrożenie dla demokracji widzi jako niebezpieczny efekt demagogii politycznej: „[...] jest więc w tej skłonności populistów do łamania standardów demokratycznych coś z *performance’u*: o ile ich najbardziej prowokacyjne wypowiedzi są często uważane [...] za gafy [...] ich rzekoma lekkomyślność jest niebezpieczna: kiedy niektórzy uczestnicy systemu politycznego zaczynają łamać zasady, inni chcą pójść ich tropem [...]”. Swoje preferencje ideologiczne bardzo wyraźnie deklaruje też

cu XX wieku było już zupełnie jasne, że termin „populizm”: „[...] niemalże zawsze ma negatywne konotacje sugerujące, że idzie o coś bliskiego dążeniu do mobilizacji jakichś politycznych większości wokół mylących, prostackich sloganów [...] oskarżenie o populizm to oskarżenie o prymitywną i pozbawioną skrupułów demagogię [...]” (McGuigan 1992, s. 1). Nie ma więc nic dziwnego w tym, że wzbudza on tak wiele kontrowersji. Tu idzie przede wszystkim o wskazania na to, że wchodząc w obieg publicznych debat, termin „populizm” zmienia sens stosownie do wielu, bardzo się od siebie różniących, historycznych kontekstów i często bywa traktowany jako epitet służący nie tyle opisowi, ile ekspresji emocji, mniej czy bardziej usprawiedliwionych obaw, zakorzenionych nie tylko w historii, lecz także w bieżących sporach ideologicznych i/lub grupowych interesach oraz w wyborczych narracjach partii politycznych konkurujących o głosy wyborców itd. Oczywiście wydaje się zatem to, że skoro „[...] jest to termin służący nie tylko w mediach, lecz również wśród badaczy wspieraniu bądź krytyce jakichś rozstrzygnięć politycznych [...]” to posługiwanie się nim podsyca szeroką dyskusję, rezultat zaś jest ten, że badacze populizmu są zmuszeni, przynajmniej w pewnym zakresie, do zagłębienia się w świecie polityki i nie mogą mościć się w akademickiej wieży z kości słoniowej” (Rovira Kaltwasser i in. 2017, s. 8).

To nic nowego, wcześniej pisała o tym między innymi Margaret Canovan, uogólniając losy Enocha Powella, brytyjskiego konserwatysty, który w 1968 roku — po wygłoszeniu bulwersującego przemówienia znanego jako „mowa o rzekach krwi”, w której wieścił narastanie konfliktów społecznych związanych z mniej czy bardziej otwartą polityką migracyjną labourzystów — został usunięty z konserwatywnego gabinetu cieni, choć — jak przypominała Canovan (1981, s. 228) — „[...] rozmaite sondaże przyniosły mu poparcie 60–75% elektoratu, a więc większe aniżeli poparcie, na jakie mógłby liczyć jakikolwiek przywódca partii [...]”. Komentarz uczonej zapewne wart jest przywołania: „[...] ten rodzaj «populizmu» [...] odwoływał się do demokratycznej mobilizacji szczególnego rodzaju. Populizm tego typu sprowadza się do takiego odwołania się do ludzi, które z premedytacją uruchamia kłopotliwe pęknięcie pomiędzy «ludem» a jego

---

David Runciman w książce *Jak się kończy demokracja* (2019, s. 84): „[...] walka wciąż trwa. Zdarzyło się niedawno parę zwycięstw, a kilka bitew trzeba będzie jeszcze rozegrać. Jednym z takich zwycięstw są prawa i legalizacja małżeństw jednopłciowych. Nadal toczy się walka o prawa osób transpłciowych [...]. Ci, którym odmawia się jakichś praw, pozostają na marginesie [...] walce o ich prawa zagraża narracja, według której większość ugina się pod dyktando niewielkiej mniejszości [...]. Polityka tożsamości jest paliwem dla populistycznej frustracji [...]”.

— w domniemaniu — demokratyczną i reprezentatywną elitą i dokonuje tego poprzez akcentowanie powszechnie podzielanych wartości popadających w konflikt z wartościami tej elity: zazwyczaj idzie tu o konflikt pomiędzy reakcjonistycznymi, rasistowskimi czy szowinistycznymi przekonaniemii podzielanymi na poziomie «grass roots» i postępową, liberalną, tolerancyjną i kosmopolityczną charakterystyką elity [...]. Kłopot, jaki nastęrcza tego rodzaju reakcjonistyczny populizm [...] polega na tym, że jest to nie tyle praktyczny problem zarządzania różnorodnością pojawiający się w demokracji, ile problem legitymizacji. Jak oświeceni demokraci mają sobie poradzić z tym, że «lud», w którego władzę wierzą, jak się wydaje, uparcie odrzuca ich punkt widzenia?».

Cokolwiek miałyby się do powiedzenia w kwestii właściwości łączących rozmaite „populizmy”, jedno wydaje się stosunkowo pewne: ich retoryka to język ideologicznej czy politycznej konfrontacji. Kłopot w tym, że tę samą myśl można sformułować nieco inaczej, mówiąc na przykład, że jest to retoryka społecznej utopii, w którą wbudowana jest jakaś koncepcja „lepszego” porządku społecznego, i nieco desperackiego — przez swój radykalizm — przeświadczenia o potrzebie jego poszukiwania. Tym sposobem zaczyna on już stanowić wyzwanie dla zastanego porządku politycznego i jego eksponentów. Gdyby ten kierunek myślenia o rozmaitych populizmach uznać za pożyteczny, niezależnie od tego jak bardzo są one tępione przez przeciwników ich lokalnych wersji, to warto może byłoby przypomnieć sobie o tym, co przed ponad stu laty pisał Aleksander Świętochowski (1910, s. 344), przekonując, że „[...] utopia [...] jest matką wszystkich reform, wszystkich udoskonalonych przemian w rozwoju współżycia [...]”. Jest zatem do pomyślenia także i to, że populizm — który w rozmaitych lokalnych wersjach wielu obserwatorom wydaje się nader nieatrakcyjny — mimo to przez wielu może być uznawany za chybioną wersję reakcji na mankamenty demokracji i, lokalnie, demokracji liberalnej z jej hipokryzją wbudowaną w ideę „rządów prawa”, licencjonowanym „pluralizmem”, opresyjnym paternalizmem itp., i jest — a przynajmniej bywa — alternatywą mieszącą się w granicach wyobraźni kształtowanej przez codzienne doświadczenie zdrowego rozsądku.

Na romantyczną utopijność rosyjskiego populizmu zwracał uwagę na przykład Paul Taggart (2000, s. 55–58), opisując klimat intelektualny studenckiej młodzieży z Ziemi i Woli, która — idąc za wezwaniem Hercena — „szła w lud”: „[...] dla rosyjskich populistów rosyjska wieś i jej chłopci to było serce ich kraju. Wyidealizowana wizja chłopskich obyczajów, wiejskiego sposobu życia i organizacji wiejskich wspólnot składała się na serce ich kraju [...]”. Nawiasem mówiąc, Taggart dostrzegł też, że ideologia

narodników znakomicie wpisywała się w oksymoron „rewolucyjnego konserwatyzmu”: „[...] z innymi demokratami rosyjskich narodników łączyło dążenie do obalenia absolutyzmu, ale z niechęcią myśleli o politycznej reprezentacji czy o liberalnej demokracji [...] ich wersja rewolucji koncentrowała się na zmianie, ale szło im o zmianę, która, przynajmniej po części, odwoływała się do przeszłości. Celem populistycznej rewolucji było stworzenie takiego porządku społecznego, który pozwoliłby na pełną realizację potencjału tkwiącego w chłopstwie i [...] w rosyjskiej historii”.

Nie jest zatem wykluczone — choć może to nieco irytujące — że empirycznie uchwytna wielość rozmaitych „populizmów” i uparte posługiwanie się jednym terminem na oznaczenie zjawisk wielce od siebie odległych jest wyrazem taksonomicznej słabości nauk społecznych. Dla nieznanych bliżej powodów — jak sugerował przywołany na wstępie J.B. Allcock — dwa tak bardzo różne zjawiska, jak amerykański, agrarny populizm i rosyjska ideologia narodnictwa, która przecież w łagodnej postaci znalazła swój wyraz w młodopolskiej chłopomanii, usiłuje się analizować w podobnych schematach. To prawda, że daje się odnaleźć w nich jakieś punkty styeczne, takie jak szeroko rozumiana lewicowość lub — jak utrzymują inni — prawicowość czy troska o ludzi w ten czy inny sposób eksploatowanych, ale przecież różnice historycznych kontekstów i odmienność wzorców jednak „rynkowej” czy „kapitalistycznej” gospodarki rolnej w amerykańskim, farmerskim wydaniu i gospodarki chłopskiej w dziewiętnastowiecznej Rosji to okoliczności sugerujące, że mamy do czynienia ze zjawiskami zasadniczo się różniącymi, a jednak uporczywie usiłujemy wtłoczyć je w jeden, alegoryczny „pantofelek Kopciuszka”<sup>6</sup>.

#### *E PLURIBUS UNUM?*

Nie jest wykluczone, że trud zorientowania się w nieustannie i szybko narastającej literaturze przedmiotu<sup>7</sup> przynosi przynajmniej jeden wniosek,

<sup>6</sup> „Jest zupełnie oczywiste, że nie ma bezpośredniego związku pomiędzy tymi dwoma przypadkami populizmu, żaden z nich nie usiłował naśladować drugiego, a zastosowanie terminu do obu było zupełnie przypadkowe i nie mu się jakiegokolwiek analitycznego znaczenia. «Populizm» był zaledwie etykietą obejmującą dwa odmienne zjawiska historyczne [...]” (Allcock 1971, s. 372).

<sup>7</sup> Powiedzieć, że liczba książek anglojęzycznych, które w tytule miały termin „populizm” narasta lawinowo, to zdecydowanie za mało: w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku było ich ok. 50, a w pierwszej dekadzie wieku XXI ponad 700. Istnieją czasopisma („West European Politics”, „Party Politics” czy „Government and Opposition”), które w latach 1990–2015 rocznie publikowały średnio 20 lub więcej tekstów na temat populizmu (zob. Rovira Kaltwasser i in. 2017).



zgoła fundamentalny, że mieszanie języków, to jest języka nauki — nawet gdyby szło tu tylko o nauki społeczne — i języka publicystyki, dobrze się próbom opisanego zjawiska nazywanego populizmem nie przysłużyło. Już w ramach ostatniej fali badań nad populizmem Cas Mudde (2004) zauważył, że dwie popularne, i przez to bardzo uproszczone, koncepcje populizmu albo akcentują to, że jest to „polityka emocji” i argumentów uchwytnych dla „prostych ludzi”, albo sprowadzają się do protestu przeciwko takiej praktyce politycznej, która polega na „kupowaniu” głosów przedwyborczych za cenę obietnic w miejsce zgłaszania dobrze uzasadnionych — bo racjonalnych — projektów.

Oczywiście, nietrudno obie te koncepcje kontestować, argumentując, że są to praktyki powszechnie stosowane przez wiele partii „głównego nurtu”, więc w akademickich debatach nakłada się na te koncepcje jeszcze jeden definicyjny warunek, również pozostawiający wiele do życzenia ze względu na swoją nieostrość, ten mianowicie, że populizm historycznie łączy się z napięciem powstającym w relacjach między jakoś rozumianym „ludem” a jakoś rozumianą „elitą”.

Miejsce tych koncepcji, rzeczywiście wielce niejednoznacznych, Mudde (2004, s. 543) chce zastąpić swoją propozycją definicyjną: „[...] populizm to ideologia, która dzieli społeczeństwo na dwie homogeniczne i antagonistyczne grupy: «nieskażony lud» i «skorumpowaną elitę», i kładzie nacisk na to, że praktyka polityczna powinna służyć realizacji «woli powszechnej» ludu [...]. Tak zdefiniowany populizm ma dwie antynomie: elityzm i pluralizm [...]”. Cóż powiedzieć? Co bardziej leciwi złośliwcy mogliby zauważyć, że w swoim długim życiu z takimi binarnymi opozycjami już się niegdyś spotykali i, jeśli pamięć ich nie zawiedzie, przywołać na przykład dystynkcję kładącą starannie odróżniać „wyzyskiwanych” i „wyzyskiwaczy”, „salariuszy” i „rentierów”... Ba, można też utrzymywać, że polaryzacja współczesnych społeczeństw jest zjawiskiem mającym solidne egzemplifikacje empiryczne.

Wspomniani złośliwcy mogliby też dodać, że wprawdzie nie widać powodów, dla których należałoby kontestować pluralizm wyrażający się w rozmaitych formach „demokracji dyskursywnej” czy „deliberatywnej”, ale niefortunnie tak się składa, że w praktyce politycznej, także tej demokratycznej, decyzje w sprawach publicznych trzeba jednak podejmować i dobrze byłoby, aby nie popadały one w sprzeczność z preferencjami większości wyborców — jeśli tylko nie naruszają jakichś wyraźnie określonych i wcześniej ustalonych standardów minimalnych chroniących mniejszość przed tyranią większości. Co więcej, wbrew mistyfikacjom wbudowanym w ataki na rozmaite wersje populizmu, a także wbrew temu, co proponuje

w swojej analizie Mudde, populiści są, przynajmniej co do zasady — lub powinni być — entuzjastami pluralizmu rozumianego jako rzetelny dyskurs publiczny.

Jeden ze eksponentów idei demokracji deliberatywnej pisał niegdyś, że jest ona wyrazem troski o autentyczność procesów demokratycznego komunikowania się obywateli, rozumiany jako wolność od „[...] dominacji możliwej dzięki sprawowaniu władzy, manipulacji, indoktrynacji, propagandy, oszukiwania, kierowania się egoistycznym interesem własnym, posługiwania się groźbami czy próbami narzucania ideologicznego konformizmu [...]” (Dryzek 2000, s. 1–8). W podobnym kierunku zmierzały racje wyłożone przez może bardziej znaną parę zwolenników demokracji deliberatywnej, Amy Gutmann i Davida Thompsona, w szeroko niegdyś dyskutowanej pracy pt. *Democracy and Disagreement* (1996). Decyzje polityczne — tak brzmiała ich teza — w dużej mierze są budowane na wyborach moralnych, na przykład na tym, co ma się do powiedzenia w kwestii aborcji, w kwestii zapłodnienia *in vitro*, w sprawach tak nieoczywistych jak legalizacja obrotu przynajmniej częścią specyfików psychoaktywnych lub zakres zbiorowej odpowiedzialności za los ludzi, którym wiedzie się marnie, czy propozycje regulacji rozmaitych obszarów seksualności ludzkiej. Stąd potrzeba dyskusji o charakterze aksjologicznym, ale — tak brzmi kolejna teza politologów — deliberacja jest możliwa jedynie w granicach wspólnie akceptowanych wartości podstawowych — a to już tylko krok do stwierdzenia, że wspólnota ludzka, przy jej całej aksjologicznej złożoności, budowana jest jednak na jakimś elementarnym konsensusie moralnym. Nie widać jakichkolwiek powodów, dla których nie mógłby to być tak ceniony przez populistów „zdrowy rozsądek”. Kolejna, tu akurat ważna, teza wyłożona w klasycznym tekście zwolenników demokracji deliberatywnej brzmi tak: „[...] deliberacyjna perspektywa [...] nie jest zrozumiała dla tych, którzy nie zgadzają się na prezentowanie swoich punktów widzenia w sposób uchwytny przez współobywateli [...] argumentacja obywateli musi wykraczać poza to, co dyktuje wąski, egoistyczny interes własny [...] i brać pod uwagę to, co może być uznane za słuszne także przez tych, którzy się z nimi nie zgadzają [...]” (Gutmann, Thompson 1996, s. 55 i 255).

Czyż nie jest to — interesująca skądinąd, bo nie ograniczona do sondażowych analiz — formuła rekonstrukcji właściwego ludowi „zdrowego rozsądku”? I, co więcej, czyż nie jest to kontestacja wielce hermetycznych sporów prowadzonych przez merytokratyczne elity. Oba pytania mają charakter retoryczny, bo przecież pozytywna odpowiedź na nie musiała by prowadzić do wniosku, że demokratycznych „deliberacjonistów” łączy

z populistami niemało, zwłaszcza zaś to, że jedni i drudzy nakładają dość podobne warunki na funkcjonowanie „autentycznej demokracji”.

Gutmann i Thompson — w jednym z komentarzy dotyczących możliwych kierunków krytyki ich pracy — sugerują, że idea demokracji deliberacyjnej jest możliwa do pogodzenia z instytucjonalnymi rozwiązaniami charakterystycznymi dla „liberalnej wersji rządu”, to jest z demokracją reprezentatywną, i dopuszczają sensowność deliberacji prowadzonych nie przez jakkolwiek rozumiany „lud”, ale przez jego reprezentantów. Zapewne mają oni rację, tyle że racja ta dość marnie przekłada się na realia praktycznej polityki. Chantal Mouffe (2005, s. 51) sugerowała na przykład, że to właśnie niedostatek demokratycznych deliberacji stworzył przestrzeń dla prawicowych wersji populizmu w Europie: „[...] prawicowy populizm jest konsekwencją postpolitycznego konsensusu. W gruncie rzeczy to właśnie brak efektywnej, demokratycznej debaty o dostępnych alternatywach doprowadził w wielu krajach do sukcesu partii, które uważają, że wyrażają «głos ludu»”. Można więc sądzić, że konsensus w kwestii „liberalnej wersji rządu” to tylko usilnie podtrzymywane złudzenie.

Konsensus ten, do niedawna obejmował przecież między innymi Schumpeterowski realizm redukujący funkcjonowanie demokracji do współzawodnictwa liderów politycznych o głosy wyborców. Ujmując rzecz najkrócej, rozmaite w szczegółach wersje demokracji deliberatywnej — a zatem „demokracji autentycznej” — sprowadzają się do kontestacji takiego punktu widzenia, który traktuje politykę jak gospodarkę, różnica zaś jest ta, że w gospodarce przedmiotem obrotu są towary czy usługi, a w polityce głosy wyborców. „Demokracja autentyczna” — bo deliberatywna — to także taka formuła demokracji, która odrzuca konsekwencje tej analogii, odrzuca zatem to, co Schumpeter (1995, s. 355) miał za realia polityki, pisząc: „[...] demokracja nie oznacza i nie może oznaczać, że lud faktycznie sprawuje władzę w jakimkolwiek oczywistym sensie przypisywanym określeniom «lud» i «rządzić». Demokracja oznacza jedynie, że ludzie mają możliwość zaakceptowania lub odmowy zaakceptowania tych, którzy mają rządzić [...]. Jeden z aspektów sprawy można ująć w postaci powiedzenia, że demokracja oznacza rządy polityków [...]”. A zatem nawet jeśli idea demokracji deliberatywnej daje się pogodzić z liberalną koncepcją rządu, to z całą pewnością kłóci się ona z jej wersją neoliberalną — a ta przecież dominuje w zachodnioeuropejskich establishmentach politycznych i współcześnie stanowi obiekt populistycznej krytyki.

Nie oznacza to jednak, że Mudde’go charakterystyka populizmu pozbawiona jest konstatacji interesujących i wartych zapamiętania. Pisze on na przykład: „[...] populiści uważają, że działają na rzecz «opresjonowa-

nego ludu», i chcą ten «lud» emancypować uświadamiając mu tę opresję. Jednakże za tym nie idzie dążenie do zmiany jego wartości i «sposobu życia». To zupełnie fundamentalna różnica między nimi i — na przykład — (wczesnymi) socjalistami [...]. Dla populistów [...] świadomość ludu, ogólnie opisywana jako «zdrowy rozsądek», to podstawa (dobrej) polityki [...]” (Mudde 2004, s. 547). Uff, przynajmniej tyle dobrego, że nie wyciąga się tu argumentu z paternalizmu, który — *a contrario* — miałyby charakteryzować elity. Co więcej, okazuje się też, że Mudde dostrzega to, co umyka uwadze zacietrzewionych krytyków populizmu, mianowicie, że europejskie partie Zielonych z powodzeniem mogłyby — gdyby nie to, że „ekologów” krytykować „nie wypada” — zostać uznane za populistyczne, bo przecież uważają one, że swoje prawdy głoszą w imieniu „ludu”, choć robią to z zadziwiającym brakiem konsekwencji, bo krytyki te stanowią wyzwanie dla jego zdroworozsądkowych przekonań. Ogólniej, utrzymuje się, że we współczesnych społeczeństwach populizm — a przynajmniej jego pewne elementy — jest właściwy, wbrew obiegowym stereotypom, w tym samym stopniu radykalnej prawicy, co radykalnej lewicy. Mówiąc nieco inaczej, okazuje się, że „[...] wprawdzie populizm w Europie Zachodniej był eliminowany z polityki «głównego nurtu», ale w ostatniej dekadzie zaczęło się to zmieniać. Wiele opozycyjnych partii «głównego nurtu» zaczęło krytykować rządy, posługując się argumentami wcześniej odrzucanymi jako populistyczne [...] A zatem, przynajmniej od wczesnych lat dziewięćdziesiątych, populizm stał się częścią retoryki politycznej w zachodnich demokracjach [...]” (Mudde 2004, s. 550–552).

Dwa wnioski płyną z wglądu w prezentowany wyżej tekst. Pierwszy z nich sprowadza się do stwierdzenia, że definicja populizmu, którą proponuje Mudde, ma charakter operacyjny, że nie służy ona dotarciu do „istoty” nader wielopostaciowego zjawiska, jakim jest populizm, lecz wyznaczeniu obszaru obserwacji zmian zachodzących w ostatnich dziesięcioleciach w klimacie i mechanizmach politycznych europejskich liberalnych demokracji. Może warto pamiętać, co w tej kwestii miała do powiedzenia Canovan (1981, s. 301) w końcu minionego wieku: „[...] jedno jest pewne: gdyby słowo «populizm» nie istniało, to żaden roztropny badacz społeczny nie pokusiłby się o jego wymyślenie: jest ono zbyt wieloznaczne. Dalece lepsze byłoby wymyślenie rozmaitych terminów odnoszących się do zjawisk opisywanych jako populizm. Ale termin istnieje i jest dobrze zakorzeniony w wielu językach, nieustannie posługują się nim badacze i dziennikarze. Nie możemy się go pozbyć [...]”. Wcześniej do podobnego wniosku doszedł Peter Worsley (1969, s. 219): „[...] ponieważ termin «populizm» służy nam jako zasłona dymna utrudniająca

rozpoznanie realiów, to nie jest wykluczone, że gdzieś się jednak pali [...]”.

Wniosek drugi odwołuje się zarówno do tego, co pisała Canovan, jak i tego, co miał do powiedzenia Mudde: to myśl mówiąca, że marne są nadzieje na zrozumienie wielopostaciowości populizmu, jeśli nie sięgnie się do kontekstu, to jest do rozmaitych interpretacji samej demokracji i wbudowanych w nią napięć, zwłaszcza zaś napięć charakterystycznych dla demokracji liberalnej: „[...] refleksja nad populizmem rzuca światło na nieuchronną wieloznaczność wbudowaną w demokrację. Napięcie pomiędzy jej dwoma obliczami pozostawia miejsce dla populistycznej mobilizacji. Próby ucieczki w czysto pragmatyczną interpretację demokracji są złudne, bo władza i legitymizacja w demokratycznych systemach politycznych nadal — przynajmniej po części — zależą od ich «naprawczych» elementów. To zawsze stwarza przestrzeń dla populizmu towarzyszącego demokracji jak jej cień” (Canovan 1999, s. 16). Mówiąc to samo prościej, demokracja rozumiana jako mechanizm w miarę spokojnego wentylowania rozmaitych konfliktów społecznych jest urządzeniem z całą pewnością trudnym do przecenienia, ale zapewne nie przetrwa bez jakiejś wizji lepszej, choćby i utopijnej, przyszłości. Ta czy inna postać populizmu taką wizję proponuje — i to jest podstawowy pożytek, jaki zeń możemy mieć.

#### MAŁPA W KĄPIELI

Ciepło — miło — niebo — raj!  
Małpa myśli: „W to mi graj!”...

... Ale ciepła coś za wiele...  
Trochę nadto... Ba, gorąco!...  
... Małpa nie cieleę,  
Sobie poradzi:  
Skąd ukrop ciecze,  
Tam palec wsadzi.  
Aj! Gwałtu! Piecze!

Tak, z grubsza, można wyobrazić sobie stan liberalnej demokracji wtedy, gdy dostrzeże się to, że rozmaite ruchy populistyczne, zwykle rozpoznawane jako „prawicowe”, coraz częściej stają się trudnymi do pominięcia uczestnikami sceny politycznej i — o zgrozo — dzieje się tak w krajach „starych demokracji” — takich jak Austria, Szwecja, Holandia czy Belgia, Francja, Włochy, lub Stany Zjednoczone, a także kraje południa Europy, takie jak Grecja czy Hiszpania, w których, odpowiednio, Syriza i Podemos,

również kwalifikowane jako ugrupowania populistyczne, mają wyraźną orientację lewicową. W Polsce wyraźnie populistyczny, między innymi dzięki projektom uruchomienia na szeroką skalę mechanizmów demokracji bezpośredniej, program stowarzyszenia Kukiz '15 — zapewne dzięki egzotycznemu aliansowi z PSL-em — ma swoją parlamentarną reprezentację, w innych krajach ruchy czy partie populistyczne bywają wprawdzie starannie marginalizowane, ale ich obecność w życiu politycznym zaczyna mieć wpływ na parlamentarne konfiguracje. Niemalże trzy lata temu Danielle Archibugi i Marco Cellini (2017), badacze z rzymskiej National Research Council, pisali: „[...] badacze polityki przez lata wierzyli głęboko, że gdy jakiś kraj [...] tworzy stabilne instytucje i osiąga relatywnie wysoki poziom zamożności, ryzyko powrotu do autorytarnej przeszłości staje się niskie [...]. To założenie sprawdzało się przez kilkanaście dziesięcioleci i było wzmacniane przez falę demokratyzacji z lat dziewięćdziesiątych [...] ale po raz pierwszy od przynajmniej ćwierćwiecza okazuje się, że demokratyczne systemy polityczne przestają się konsolidować [...] wybuch tej populistycznej zarazy w większości zachodnich demokracji prowadzi do wniosku mówiącego, że odwrót od demokracji ciągle jest możliwy [...]”.

Co więcej, w literaturze przedmiotu pojawiła się też teza, że prawicowy populizm to nic specjalnego, to „zwyčajna patologia” opisywana jako kombinacja natywizmu rozumianego jako dążenie do ochrony interesów „rdzennych” mieszkańców tego czy innego kraju, autorytaryzmu i populizmu. W kolejnym kroku przywoływany już Cas Mudde (2008) nieco tę myśl modyfikując stwierdził, że idzie tu bardziej o „patologiczną zwyczajność”, i uzasadniał tę modyfikację seriami danych sondażowych wskazujących na to, że przekonania wspierające każdy z trzech wskazanych elementów tej patologii już w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych były o wiele bardziej popularne, niż zwykło się myśleć. Okazuje się na przykład, że jeden z sondaży Eurobarometru z 1997 roku przyniósł wyniki mówiące, że 65% obywateli UE-15 utrzymywało, iż ich kraje nie są już zdolne do przyjmowania większej liczby imigrantów, blisko 33% opisywało siebie samych jako *quite racist*, a około 20% wspierało ich przymusową ekspulsję<sup>8</sup>. Różne formy autorytaryzmu, takie jak zgoda na surowe formy wychowania młodzieży czy zaostrzenie kar pozbawienia wolności, w 2003 roku pochwalano około 68% mieszkańców UE-15. Populizm rozumiany jako brak zaufania do rozmaitych instytucji politycznych własnych krajów to cecha przekonania około 40% ich mieszkańców<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> „Racism and Xenophobia in Europe”, Eurobarometer Opinion Poll no 47.1.

<sup>9</sup> Special Barometer 181 of May 2003; cyt. za: Mudde 2008, s. 8.

Wniosek jest prosty: to, o czym myśli się zwykle w kategoriach patologii rozumianej jako odstępstwo od normy, okazuje się — w dużej mierze — właśnie taką normą, co usprawiedliwia tych, którzy jej nie akceptują i mówią o „patologicznej normalności” (Mudde 2008, s. 9 i nast.). I warto może dodać, że w Szwecji, kraju rozpoznawanym zwykle jako wolny od natywistycznej wersji populizmu, na skrajnie antyimigrancką Partię Szwedzkich Demokratów w wyborach parlamentarnych z 2018 roku głosowało 17,5% wyborców, czyli ponad milion Szwedów. To kolejna zagadka, zwłaszcza że ten wynik sygnalizuje szybko rosnącą popularność tej partii: w 2006 roku wsparło ją zaledwie 160 tys. wyborców, a w 2010 było ich tylko 350 tys. (Rothstein, Steinmo 2018).

„Aj! Gwałtu! Piecze!” — piecze na tyle dotkliwie, że domaga się wyjaśnienia. Co więcej, proste wyjaśnienia mówiące o tym, że są to populizmy czerpiące swoją siłę ze zmian gospodarczych wbudowanych w logikę dziejów globalizacji gospodarczej, prowadzącej do zgoła fundamentalnych i niekontrolowanych zmian na rynku pracy, akcentowanie tego, że na przykład jest to przypadłość zdeklasowanych robotników przemysłowych z amerykańskiego *rust belt*, z całą pewnością przestają wystarczać. Salvatore Babones (2019) w niedawnym wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej” powiada — wracając do tego, co niegdyś pisał w znakomitym eseju o buncie elit Christopher Lasch (1997) — „[...] populizm to coś na wzór biblijnej powodzi, która ma zmyć grzechy globalnych elit. To reset politycznego systemu, który ma miejsce wówczas, gdy politycy zawodzą. A zawodzą, gdy przestają brać serio zwykłych ludzi, ich zmartwienia i pragnienia [...]”. Jest to zapewne jakaś prawda, wydaje się jednak, że cząstkowa, wszak elementarne doświadczenie podsuwa myśl, iż odwoływanie się do jednej zmiennej niezależnej jako zmiennej wyjaśniającej mniej czy bardziej złożone zjawiska społeczne — nawet jeśli wygodne w publicystyce — jest wielce zawodne.

W sukurs przychodzi opublikowana w 2018 roku książka Rogera Eatwella i Matthew Goodwina pt. *National Populism: The Revolt against Liberal Democracy*. Jej spora część to rozmaite dane sondażowe. Odwołując się do tych danych, autorzy przekonująco demonstrują to, że proste wyjaśnienia narastającej fali populizmu są najzwyczajniej fałszywe — to nieprawda, że orientacje populistyczne są charakterystyczne przede wszystkim dla sfrustrowanych członków niższych segmentów warstwy średniej tracących swój status i związane z nim dochody na skutek zmian na rynku pracy. Wbrew tej tezie — piszą Eatwell i Goodwin — i wbrew nadziei na to, że fala populizmu opadnie wkrótce, w miarę jak owych sfrustrowanych zaczną zastępować ich dzieci, czyli millenialsi hipotetycznie znacznie bardziej

otwarci na imigrantów, chętniej akceptujący myśl o otwartych granicach i rzadziej wspierający rozmaite formy natywizmu. Nic bardziej mylnego: na Trumpa głosowało 41% białych millenialsów, byli oni wprawdzie relatywnie słabo wykształceni, ale mieli stałą pracę i było wśród nich znacznie mniej takich, którzy znali smak biedy, aniżeli wśród tych, którzy tego kandydata na prezydenta nie popierali (Fowler, Medenica, Cohen 2017). Co więcej, to nieprawda, że młodzi Amerykanie nie są wrażliwi na kwestie migracyjne, jest zgoła przeciwnie: uważają oni, że — nie ze swojej winy — tracą grunt pod nogami w społeczeństwie coraz bardziej wieloetnicznym. Jest bardzo prawdopodobne, że z wiekiem, podejmując nowe społeczne zobowiązania, staną się bardziej konserwatywni. Mówiąc krótko, szybko zmieniająca się struktura demograficzna społeczeństw zachodnich zapewne będzie powodowała równie szybkie narastanie rozmaitych przejawów myślenia konserwatywnego i tęsknoty za „starymi, dobrymi czasami”.

Podobne trendy autorzy omawianej książki rejestrują w krajach europejskich: w 2018 roku wiosenne sondaże w Wielkiej Brytanii przekonywały, że 41% młodych ludzi w wieku 18–24 lata i 58% w wieku 25–49 lat uznawało, że ich kraj jest zbyt otwarty na imigrantów (Eatwell, Goodwin 2018, s. 39). Uogólniając: nadzieja na to, że kraje Europy Zachodniej wędrują jednokierunkową drogą w stronę liberalnej demokracji, jest wielce złudna.

Odwołując się do wyników badań Jamesa Tilleya i Geoffreya Evansa (2014), którzy śledzili rozłożone w czasie zmiany orientacji politycznych brytyjskich wyborców, można zasadnie przewidywać, że w miarę podejmowania nowych, związanych z wiekiem zobowiązań ludzie coraz bardziej cenią sobie stabilność otaczającego ich świata, coraz gorzej reagują na zmiany i zwykle traktują je jako zagrożenie. Oto kluczowe konkluzje pracy analitycznie dość złożonej: „[...] jest wielce prawdopodobne, że z wiekiem wyborcy chętniej głosują na konserwatystów i nie ma większego znaczenia to, do jakich pokoleń ci wyborcy należą [...] ogólnie rzecz biorąc, można rozsądnie przypuszczać, że tzw. efekt starzenia się to ok. 0,6 punktu procentowego rocznie [...] pokolenia bliższe współczesności nie są mniej konserwatywne niż pokolenia starsze [...] mając na uwadze rosnącą długowieczność i coraz większy udział osób starszych w populacji, możemy spodziewać się, że partyjny elektorat będzie coraz bardziej konserwatywny [...] będzie się też coraz bardziej odciskał na wynikach wyborów z uwagi na to, że im wyborcy starsi, tym częściej biorą udział w wyborach [...] ludzie starsi głosują na konserwatystów nie dlatego, że są bogatsi, lecz dlatego, że są starsi [...]” (Tilley, Evans 2014, s. 25). Cóż mogłoby to oznaczać? To dość proste, wszystko to sugeruje, że — jeśli wskazywane



prawidłowości się utrzymają — możemy się spodziewać nadejścia czasu konserwatywnej, receptywnej na populistyczne apele gerontokracji.

Jakby tego było mało, są jeszcze trzy inne trendy rejestrowane w sondażach. Pierwszy, zapewne równie miły sercom populistów, to narastający brak zaufania do instytucji politycznych i polityków, budowany przede wszystkim na elitaryzmie liberalnej demokracji i jej niechęci do „ludu”, w sporach politycznych często zredukowanego do złowrogiej postaci młotłochu. Nie ma powodów, aby nie doceniać retoryki „społecznej inkluzji” i charakterystycznego dla liberalnych demokracji nacisku na zabiegi służące emancypacji ludzi pozbawionych możliwości kształtowania własnego położenia w strukturze społecznej. Warto jednak pamiętać i o tym, że właśnie nacisk na „emancypację” — rozumianą wprawdzie nieco inaczej, bo nie zredukowaną do ram wyznaczonych przez klasową strukturę społeczną — stanowił niegdyś dla Ernesta Laclaua (1977, s. 143 i nast.) podstawowy powód pochwały populizmu. Nie ma też powodów, dla których wielu ludzi traktuje te zabiegi jako odstręczające formy paternalizmu i systemowej opresji. Dla nich zwłaszcza atrakcyjną alternatywą jest nie tyle drobiazgowo reglamentowany *voice*, ile marginalizujący *exit*.

Trend drugi to procesy rujnowania rozmaitych grupowych tożsamości składające się na agendę kulturowej globalizacji w ramach MacŚwiata. Zapewne bolesne doświadczenia XX wieku w jakimś stopniu tę agendę usprawiedliwiają, ale przecież nie można jej budować tak, by naruszała ona elementarne reguły kulturowej, etnicznej czy ekonomicznej homofilii.

Trend trzeci to budzące populistyczne resentymenty tendencje do narastania narcyzmu charakterystycznego dla liberalnego indywidualizmu, to nieustanna walka o status i wielowymiarowe relatywne deprivacje sprzęgnięte z ciągłym przeglądaniem się w oczach innych. Tu akurat warto może przypomnieć, że procesy te — w szeroko czytanych książkach Richarda Wilkinsona i Kate Pickett — stanowiły teoretyczne zaplecze tezy o sprzęgnięciu nierówności społecznych z obszernym katalogiem zjawisk konwencjonalnie rozpoznawanych jako patologie. To nie bieda, ale właśnie zjawisko relatywnej deprivacji i opisywany przez Christophera Lascha narcyzm bywa uznawany za ich podstawowe źródło. Inaczej: zaplecze wszelkich populizmów stanowią ci wszyscy, którzy uważają, że „niegdyś było lepiej”, a terażniejszość — choć niekoniecznie atrakcyjna — i tak jest lepsza, aniżeli będzie nieodległa przyszłość. To nie są bezrobotni czy zmarginalizowani biedacy lub klienci systemów pomocy społecznej, to przede wszystkim ludzie podzielający przekonanie o tym, że rozmaite kluczowe instytucje porządku społecznego marnie im służą, ale są wielce korzystne dla innych.

Wreszcie, trend czwarty, opisany przez trudno dający się przetłumaczyć termin *de-alignment*, choć pewnie można byłoby się posłużyć określeniem „społeczna dezorientacja” lub powiedzieć, że idzie tu o trud życia w Baumanowskiej płynnej rzeczywistości. Nie jest wykluczone, że składają się na ten trend dwa procesy. Pierwszy to toczący się ciągle proces przechodzenia od gospodarki rynkowej do rynkowego społeczeństwa — ze wszystkimi tego konsekwencjami, niegdyś w nader ciekawy sposób opisywanymi przez Michaela Sandela. Proces drugi — przynajmniej w jakimś stopniu stanowiący konsekwencję czy korelat pierwszego — polega na tym, że Ulricha Becka teza o społeczeństwie ryzyka powoli staje się anachronizmem: bo współczesne społeczeństwa dręczy nie tyle konieczność kalkulowania ryzyka, ile niepewność; bo w coraz mniejszym stopniu potrafimy oszacować prawdopodobieństwo tych czy innych konsekwencji własnych decyzji. Ze świata ryzyka przechodzimy zatem do świata niepewności, to jest do świata, w którym oświeceniowy rozum wraz z jego technologiami myślenia staje się zawodny. Rzecz jednak w tym, że reakcją na ryzyko jest strach, jaki powoduje gra z losem, natomiast reakcją na niepewność jest trwoga, tym różniącą się od strachu, że nawet nie bardzo potrafimy się zorientować, czego należałoby się bać! Tyle miał niegdyś do powiedzenia w tej sprawie francuski historyk Jean Delumeau (1968, s. 27 i nast.). Inaczej: strach może być kontrolowany wysiłkiem rozumu, trwoga to już tylko emocje, i nie jest wykluczone, że to właśnie trwoga jest paliwem uruchamiającym rozmaite populizmy.

Gdyby tak było rzeczywiście, to — odwołując się do metafory Margaret Canovan — można może byłoby powiedzieć, że populizm jest nie tyle cieniem, ile skrzywionym odbiciem demokracji — bo przecież wszystkie kłopoty, jakie nam ona sprawia, mamy niejako na własne życzenie. Pochwała populizmu nie sprowadza się zatem do bezkrytycznej aprobaty dla tego, co rozmaici populiści chcą zrobić z naszym światem, wszak również oni — podobnie, jak wszyscy ci, którzy od stuleci proponują nam rozmaite utopie — mogą się mylić. Pochwała populizmu budowana jest na tym, że zdecydowanie lepiej niż projekt liberalnej demokracji uczy on pokory wobec rozmaitych prób naprawiania świata społecznego, znakomicie punktując ich rozmaite niedostatki. Co więcej, zaletą populizmu wydaje się też i to, że — jako ideologia — ma on osobliwą postać, czyli że jest to *thin-ideology* (Freeden 2003, s. 98 i nast.), bo — przez swoją ogólnikowość — nie domaga się realizacji konkretnych projektów instytucjonalnych, byleby tylko szanowały one autonomię „ludu” i jego hipotetyczną roztropność. Mogłoby to oznaczać, że populizm — w swojej ogólnej postaci — jest ideologią znacznie bardziej otwartą na wszelkie, z konieczności mniej czy bardziej

utopijne, projekty cząstkowych zmian społecznych, zwłaszcza wtedy, gdy dostrzeżemy, że częścią autonomii „ludu” jest też odpowiedzialność za ich porażki. Nie jest też wykluczone, że z tych właśnie powodów populizm niesie ze sobą stosunkowo niewielkie zagrożenie totalitaryzmem, wbudowane — jak niegdyś przekonywał Popper — we wszystkie całościowe projekty przebudowy świata społecznego.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego warto głosić pochwałę populizmu: ten mianowicie, że zastanawiając się nad populistyczną ideologią łatwo można dostrzec problem, który w bieżącej publicystyce politycznej chętnie bywa pomijany — to, że powiązanie demосу z demokracją stwarza sporo kłopotów. Jeśli intuicja mówiąca o tym, że prawomocność idei demokracji buduje się na koncepcji rządów jakoś rozumianego „ludu”, a przynajmniej na szerokiej, obywatelskiej partycypacji, to jednak trzeba wyznaczyć — najlepiej właśnie demokratycznie — jego granice. Ale natychmiast pojawia się pytanie o to, jak się do tego zabrać, skoro sama idea demokracji zakłada, że dysponujemy jakąś prekoncepcją ludu właśnie. Oczywiście, nie jest to kłopot, którego w filozofii politycznej się nie dostrzega<sup>10</sup>, ale warto sobie zdawać sprawę z tego, że nie znalazł on zadowalającego rozwiązania. Nie jest jednak wykluczone, że próby zmierzenia się z tym zagadnieniem to właśnie zasługa refleksji nad różnymi wersjami populizmu, dla którego ma ono przecież zasadnicze znaczenie. Co więcej, to dzięki populizmowi przekonujemy się też i o tym, jak bardzo arogancja bądź ignorancja wpływa na myślenie, które zezwala na tytuł taki jak: *Lud kontra demokracja* (Mounk 2019).

#### BIBLIOGRAFIA

- Allcock J.B., 1971, „Populism”: *A Brief Biography*, „Sociology”, t. 5(3), s. 371–387.
- Archibugi Daniele, Cellini Marco, 2017, *What Causes the Populist Infection? How Can It Be Cured?* portal „Open Democracy”, 25 marca (<https://www.opendemocracy.net/en/can-europe-make-it/what-causes-populist-infection-how-can-it-be-cure>).
- Babones Salvatore, 2019, *Jesteśmy złymi populistami straszeni, ale nie ma dowodów, że stanowią oni niebezpieczeństwo*, „Dziennik Gazeta Prawna”, 11–13 października, s. A12–A13.
- Beeby James M., 2008, *Revolt of the Tar Heels: The North Carolina Populist Movement, 1890–1901*, University Press of Mississippi, Jackson.
- Bryk Andrzej, 2019, *Odzyskać prawdziwy wybór*, „Rzeczpospolita”, dodatek „Plus Minus”, 15–20 października.
- Canovan Margaret, 1981, *Populism*, Harcourt Brace Jovanovich, New York.

<sup>10</sup> Przykłady można znaleźć w: Dahl 1995, s. 106 i nast.; Whelan 1983; Song 2012; Näsström 2007; Verschoor 2015; Kaltwasser 2008.

- Canovan Margaret, 1999, *Trust the People! Populism and the Two Faces of Democracy*, „Political Studies”, t. 47(1), s. 2–16.
- Connell Charles W., 2016, *Popular Opinion in the Middle Ages: Channeling Public Ideas and Attitudes*, Walter de Gruyter, Berlin–Boston.
- Dahl Robert, 1995, *Demokracja i jej krytycy*, tłum. Stefan Amsterdamski, Znak, Kraków.
- Delumeau Jean, 1968, *Strach w kulturze Zachodu: XIV–XVIII w.*, tłum. Adam Szymanowski, PAX, Warszawa.
- Dryzek John S., 2000, *Deliberative Democracy and Beyond: Liberals, Critics, Contestations*, Oxford University Press, Oxford.
- Eatwell Roger, Goodwin Matthew, 2018, *National Populism: The Revolt against Liberal Democracy*, Penguin, London.
- Fowler Matthew, Medenica Vladimir E., Cohen Cathy J., 2017, *Why 41 percent of white millennials voted for Trump*, „Washington Post”, 15 grudnia (<https://www.washingtonpost.com/news/monkey-cage/wp/2017/12/15/racial-resentment-is-why-41-percent-of-white-millennials-voted-for-trump-in-2016/>)
- Gherghina Sergiu, Soare Sorina, 2013, *Introduction: Populism — a Sophisticated Concept and Diverse Political Realities*, w: Sergiu Gherghina, Sergiu Mișcoiu, Sorina Soare (red.), *Contemporary Populism: A Controversial Concept and Its Diverse Forms*, Cambridge Scholars Publishing, Newcastle.
- Gregory Timothy E., 1979, *Vox Populi: Popular Opinion and Violence in the Religious Controversies of the Fifth Century*, Ohio State University Press, Columbus.
- Gutmann Amy, Thompson Dennis, 1996, *Democracy and Disagreement*, Harvard University Press, Cambridge, Mass.
- Freedman Michael, 2003, *Ideology. A Very Short Introduction*, Oxford University Press, Oxford–New York.
- Ionescu Ghita, Gellner Ernest (red.), 1969, *Populism: Its Meaning and National Characteristics*, Macmillan, New York.
- Lasch Christopher, 1997, *Bunt elit*, [tłum. Dobrosław Rodziewicz], Platan, Kraków.
- Laclau Ernesto, 1977, *Towards a Theory of Populism*, w: Ernesto Laclau, *Politics and Ideology in Marxist Theory: Capitalism, Fascism, Populism*, NBL, London.
- McCormick John P., 2018, *Reading Machiavelli: Scandalous Books, Suspect Engagements and the Virtue of Populist Politics*, Princeton University Press, Princeton.
- McGuigan Jim, 1992, *Cultural Populism*, Routledge, London–New York.
- Mouffe Chantal, 2005, *The ‘End of Politics’ and the Challenge of Right-wing Populism*, w: Francisco Panizza, (red.), *Populism and the Mirror of Democracy*, Verso, London–New York.
- Mounk Yascha, 2019, *Lud kontra demokracja. Dlaczego nasza wolność jest w niebezpieczeństwie i jak ją ocalić*, tłum. Katarzyna Gucio, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa.
- Mudde Cas, 2004, *The Populist Zeitgeist*, „Government and Opposition”, t. 39(4), s. 451–563.
- Mudde Cas, 2008, *The Populist Radical Right: a Pathological Normalcy*, Willy Brandt Series of Working Papers in International Migration and Ethnic Relations, 3/07, Malmö Institute for Studies of Migration, Diversity and Welfare, Malmö University.
- Müller Jan-Werner, 2016, *What is Populism?*, University of Pennsylvania Press, Philadelphia.
- Näsström Sofia, 2007, *The Legitimacy of the People*, „Political Theory”, t. 35(5), s. 624–658.

- Rothstein Bo, Steinmo Sven, 2018, "Us Too!"—*The Rise Of Middle-Class Populism In Sweden And Beyond*, „Social Europe”, 3 października (www.socialeurope.eu/me-too-the-rise-of-middle-class-populism-in-sweden-and-beyond).
- Rovira Kaltwasser Cristobal, 2008, *The Ambivalence of Populism: Threat and Corrective for Democracy*, „Democratization”, t. 19(2), s. 184–208.
- Rovira Kaltwasser Cristobal, Taggart Paul, Ochoa Espejo Paulina, Ostiguy Pierre, 2017, *Populism: An Overview of the Concept and the State of the Art*, w: *The Oxford Handbook of Populism*, Oxford University Press, Oxford.
- Runciman David, 2019, *Jak się kończy demokracja*, tłum. Szymon Żuchowski, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa.
- Schumpeter Joseph A., 1995, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. Michał Rusiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Song Sarah, 2012, *The Boundary Problem in Democratic Theory: Why the Demos Should be Bounded by the State*, „International Theory”, t. 4(1), s. 39–68.
- Świętochowski Aleksander: *Utopie w rozwoju historycznym*, G. Gebethner i Spółka, Kraków.
- Taggart Paul, 2000, *Populism*, Open University Press, Buckingham–Philadelphia.
- Tilley James, Evans Geoffrey, 2014, *Ageing And Generational Effects On Vote Choice: Combining Cross-Sectional And Panel Data To Estimate APC Effects*, „Electoral Studies”, t. 33, marzec.
- Walicki Andrzej, 1969, *Russia*, w: Ghita Ionescu, Ernest Gellner (red.), *Populism: Its Meaning and National Characteristics*, Macmillan, New York.
- Whelan Frederick G., 1983, *Prologue: Democratic Theory and The Boundary Problem*, w: J. Roland Pennock, John W. Chapman (red.), *Liberal Democracy*, New York University Press, New York.
- Worsley Peter, 1969, *The Concept of Populism*, w: Ghita Ionescu, Ernest Gellner (red.), *Populism: Its Meaning and National Characteristics*, Macmillan, New York.
- Verschoor Marco, 2015, *The Quest for the Legitimacy of the People: A Contractarian Approach*, „Politics, Philosophy and Economics”, t. 14(4), s. 391–428.

## IN PRAISE OF POPULISM: A POLEMICAL ESSAY

Kazimierz W. Frieske

(Maria Grzegorzewska University in Warsaw)

### Abstract

The author supports the claim that attempts to formulate a universal definition of the term “populism” are not worthwhile, because the sense of the term is usually determined by a specific social context. Understanding the utopian nature of populism provides a better understanding of the utopian nature of democracy and allows for a humble departure from dreams of a perfect social order, because, as has been shown in numerous survey studies, the contemporary shift of social mood, attitudes, and opinions toward some version of populism is a relatively simple consequence of the deficiencies of democracy in its neoliberal version.

*Key words:* populism, liberal democracy, social utopia

*Słowa kluczowe:* populizm, demokracja liberalna, utopia społeczna